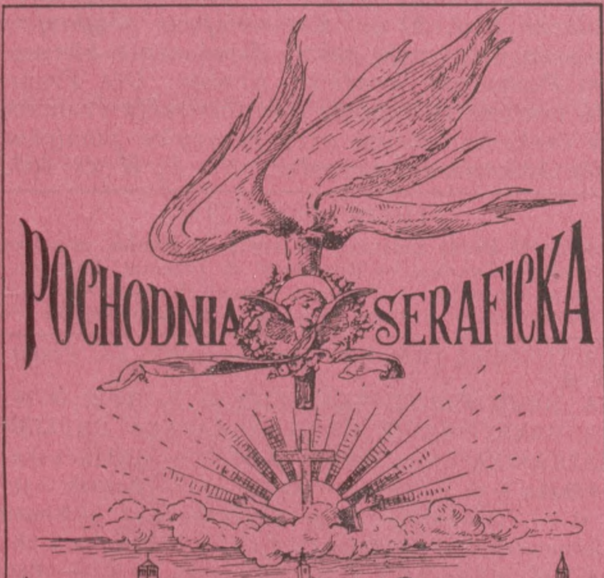
Rok IV. Wrzesień 1929. № 9.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Redakcji.

Już wyszedł z druku Kalendarz Pochodni Serafickiej. Wszyscy Czciciele św. O. Franciszka powinni go mieć. 8-em arkuszy druku z wielu obrazkami. Cena egzemplarza 1 zł. 20 gr. Zamawiający przynajmniej 5 egzemplarzy otrzymają rabat. Zamówienia kierować pod adresem Pochodnia Seraficka, Kraków, OO. Franciszkanie. Dla ułatwienia zapłaty Administracja Pochodni Ser. załącza czek, na którym przy przesyłce pieniężnej napisać ile kalendarzy przesłać. Nr. P. K. O. 407.634.

TREŚĆ ZESZYTU:

Do Matki Bożej Bolesnej (Wiersz). — Nauka miesięczna. — Duch Trzeciego Zakonu. — Rozmowy o Trzecim Zakonie. — Podziękowania i prośby. — Trylogja Franciszkańska. — Ojciec Wenanty Katarzyniec. — Kronika Misyjna. — Krwawe kwiaty (Powieść).

NA FUNDUSZ PRASOWY P. S. Kraków: Ks. Prałat Kaszewski 3 zł.

NA MISJĘ FRANCISZKAŃSKIE: N. N. 10 zł. N. N. 5 zł.

NA BEATYFIKACJĘ CZCIG. O. RAFAŁA CHYLIŃSKIEGO FRANCISZKANINA Łódź: Welhówna 20 zł. — Stefanowska 7.60 zł. — Kulawińska 3 zł. — Sierakowski 5.10 gr. — Kubiak 5 zł. — Piasecka 2 zł. — Ciatkowska 1 zł. — Kujawska 1 zł. — Kuncińska 1 zł. — Kalinowska 1 zł. — Jańczyk 1 zł. — Żelgowska 1 zł. — Gutarowska 1 zł. — Olesiak 1 zł. — Rutkowska 1 zł. — Banaszkiewicz 1 zł. — Romanowska 3 zł. — Kowalczyk 1 zł. — Posiła 1 zł. — Po 50 gr. złożyli: Wojciechowska, Kasprus, Witmańska, Pawlak, Surowic, Ludwisiak, Adamus, Łyczkowska, Styś, Majda, Wilkoszewska, Morawiec, Feliksiak, Szefczyk, Bednik, Kasawska, Graczyk, Makiewicz, Krakowiak, Załubska, Pługówna, Kurzawska, Wasiak, Szatarówna, Morawiec, Mikołajawski, Klimek. Bezimiennie 9.20 zł. Pawłowska 1 zł. — Franciszkowska 6 zł. z podziękowaniem. Wójcik 1 zł. — Kaczperek 1.20 zł. — Warszawa: Trzeci Zakou franc. 15 zł. — Starynga 1.50 zł. — Wierzbicka 10 zł. z prośbą.
Konstantynów: Guc 10 zł. — Poznań: Muszyńska 5 zł. — Konopnica: Jędrasik 5 zł. — Zgierz N. N. 5 zł., N. N. 5 zł.
Wilno: N. N. 5 zł. — Katarzyna B. z prośbą. — Markowska 5 zł z podziękowaniem. — Czyszejko 20 zł. — Tomaszewska 5 zł. — Nowicka 5 zł. — N. N. 5 zł. N. N. 5 zł.

NA MISJE: Kroeblowa 4 zł. — Poznań: N. N. 30 zł.

NA BEATYF. Kraków III Zakon przy kościele OO. Fran. 53 zł. — Wilno: Serejko 5 zł. z prośbą o zdrowie. — Wągrowiec: Siostra III Zak. 5 zł. z prośbą o błogosławieństwo dla rodziny.
Aniela Truchanowicz na Beatyfikację O. Rafała posyła 3 zł.

Wszystkim Ofiarodawcom „Bóg zapłać".

Rok IV. Wrzesień 1929 r. Nr. 9.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.



Cudowny Obraz Matki Bożej Bolesnej w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie ukoronowany koronami Watykańskiemi dnia 20 września 1908 r.

Do Matki Bożej Bolesnej.

O Maryo! O Panienko
Siedmiobolesna,
Spójrz, jaką się znaczy męką
Droga doczesna.
Jak się krwawi, jak się rani
Serce człowieka,
Jak od Ciebie, Jasna Pani,
Zleczenia czeka.
W Tobie Łaska, w Tobie siła
Dla nas się mieści,
Boś przez całe życie była
Matką Boleści:
Od proroctwa Symeona
Aż do Golgoty
W samo serce ugodzona
Strasznemi groty.
Lecz i w Syna kaźń krzyżową
Jak w Zwiastowanie
Jedno tylko miałaś słowo:
Niech mi się stanie.

— — — — — — — — — — —

Gdy nam ciężу, gdy nas boli
Nędza doczesna,
Ucz nas pragnąć Bożej Woli
Matko Bolesna.



Nauka miesięczna

Św. Franciszku męczenniku pragnieniem, módl się za nami.

Kochani Bracia i Siostry!

Mówiłem Wam raz, że najmilszem zajęciem św. Ojca naszego Franciszka było wpatrywać się w Jezusa Ukrzyżowanego i rozważać Jego mękę.

Jednak na tem rozważaniu nie przestawał, wiedział On bowiem dobrze, że dopiero czyny są nieomylnym sprawdzianem prawdziwej miłości.

Jak zatem żołnierz uwielbiający swego wodza idzie za nim w najgorętszy bój, tak i św. Franciszek pragnął wszędzie towarzyszyć swojemu Mistrzowi i Wodzowi Jezusowi.

A że Chrystus jest królem męczenników, zatem i św. Franciszek pragnął męczeństwa za Chrystusa. By tę żądzę męczeństwa zaspokoić wyruszył z dwunastu uczniami, na opowiadanie Ewangelji do dzikich Saracenów, spodziewając się tam znaleść to czego pragnął. Dostawszy się do obozu Saracenów i przyprowadzony do sułtana, natychmiast oświadczył, że przyszedł nawrócić jego i jego poddanych do prawdziwej religji Chrystusowej, za którą gotów jest oddać życie. Franciszek przemawiał z tak dziwną odwagą i nadludzką siłą, że sułtan, wbrew swojej naturze, słuchał go spokojnie i uważnie. Gdy Franciszek skończył, zapytał go sułtan: a jaką możesz mi dać rękojmię prawdziwości twych słów? Franciszek odrzekł: Każ wznieść stos drzewa, na stosie każ przywiązać twych kapłanów wraz ze mną, następnie każ zapalić stos. Jeżeli ogień pochłonie twych kapłanów a mnie się nie tknie, to będzie znak, że moja religja jest prawdziwą. Słysząc taką propozycję, kapłani tureccy, pouciekali. Wówczas Franciszek rzekł: kiedy tamci nie chcą przystać na próbę, to

ja sam jej się podejmę, tylko mi przyrzeknij, że jeżeli cudownie ujdę spalenia to przyjmiesz chrześcijaństwo. Lecz sułtan nie przystał na tę propozycję, bo się bał, by go dworzanie nie zabili, gdyby przyjął chrześcijaństwo. Prosił tylko Franciszka, by się modlił za nim do Boga, by mu tenże dał poznać tę wiarę, która jest najlepsza. Franciszek widząc, że ani sułtana nawrócić, ani męczeństwa otrzymać nie może powrócił do Asyżu. Tu jednak — pozbawiony nadziei męczeństwa — nie omieszkał sam trapić ciała swego, które osiołkiem nazywał, ażeby za przykładem wielkiego Apostoła narodów uzupełnić to, czego nie dostawało mękom Chrystusowym, w ciele jego. Odprawiał zatem cztery kwadragezymy w ciągu roku, poszcząc jaknajsurowiej, nadto trapił ciało swoje nocnem czuwaniem i dyscypliną, słowem tak bezwzględnie i surowo z niem postępował, że przy końcu życia poczuwał się do obowiązku przeprosić brata-osiołka za tak surowe postępowanie.

Nadto i Pan Bóg dopuszczał nań rozmaite dolegliwości. Na wschodzie nabawił się choroby oczu, która mu groziła utratą wzroku. By mu wzrok ratować i niby ulżyć w cierpieniach lekarze przepalali mu skronie rozpalonem żelazem, a Święty znosił wszystko z heroiczną cierpliwością i zupełnem poddaniem się woli Bożej. Raz do bardzo cierpiącego Franciszka powiedział brat, który był przy nim: módl się do Boga, by Ci ulżył trochę, bo ręka Jego srodze cię dotknęła. A na to Święty: Co ty mówisz bracie! gdybym nie wiedział, że z prostoty twojej to powiedziałeś, tobym cię oddalił od siebie na zawsze. Sam zaś ostatkiem sił zwlekł się z posłania i rzuciwszy się na ziemię zawołał: Panie dziękuję Ci za wszystkie moje cierpienia, dodaj sto razy więcej jeżeli Ci się tak podoba, gdyż mojem jedynem szczęściem jest spełnić wolę Twoją.

Tak zatem całe życie św. Franciszka, od chwili na-

wrócenia się do Boga, było jakby jednem aktem męczeństwa, ciągle krzyżował swe ciało i w niczem mu nie folgował, w ten sposób w czyn wprowadzał gorące pragnienie serca swego, by być męczennikiem Chrystusowym.

Kochani Bracia i Siostry! Jak święty nasz Ojciec Franciszek nie poprzestał na samem rozmyślaniu męki Chrystusowej, ale pragnął i starał się tejże męki stawać się uczestnikiem, tak i nam nie należy poprzestać na samem rozmyślaniu męki Pańskiej, lecz na równi ze św. Franciszkiem starać się, być uczestnikami męki Chrystusowej, I tak naprzód, za przykładem św. Franciszka, możemy pragnąć męczeństwa czyli przelania krwi za wiarę Chrystusa. To najwyższy dowód miłości dla Chrystusa, według tych słów Chrystusowych: Większej nad tę miłości żaden nie ma jak gdy kto kładzie duszę za przyjacioły swoje.

Nie jesteśmy jednak do niego obowiązani. Pragnienie takie jest aktem heroicznym, którego Bóg nie żąda od wszystkich lecz tylko od tych, którzy szczególniejszą łaską Bożą zostali do tego pobudzeni.

Natomiast wszyscy możemy i powinniśmy być męczennikami naszych obowiązków. Tak, by spełnić wszystkie obowiązki nasze do tego również trzeba męstwa, czasem niemniej jak do męczeństwa. Życie bowiem nasze na ziemi jest nieustanną walką z różnemi pokusami, które wciąż usiłują przeszkadzać nam w sprawie zbawienia. To też jak człowiek płynący w małej łódce przeciw prądowi wody musi ciągle wiosłować i wszystkich sił dobywać, by się nie dać przemóc fali przeciwnej, tak i my musimy bronić się rozmaitym pokusom, ażeby nas nie zepchnęły z drogi obowiązku, która jest jedyną drogą do nieba.

Wszczególności w trzech kierunkach powinno się kochani Bracia i Siostry męczeństwo wasze uwydatniać.

1) W mężnem wyznawaniu wiary. Teraz wielu jest ludzi na świecie szydzących sobie z wiary i prześladujących jej wyznawców. Nie lękajcie się takich, nie zapierajcie się wiary dla miłej zgody, dla uniknięcia prześladowań, kierujcie się w całem życiu waszem przepisami wiary a będziecie męczennikami.

2) W mężnem zwyciężaniu pokus. Ciało często buntuje się przeciw duchowi; szatan krąży koło każdego szukając kogoby pożarł; źli ludzie namawiają nas do przestępowania przykazań Bożych. Gdy mężnie potykać się będziemy z tymi nieprzyjaciółmi Boga i zbawienia duszy, będziemy męczennikami.

3) W mężnem znoszeniu krzyżów i cierpień. Krzyże żywota ciężą ach bardzo ciężą, wszak Pismo św. mówi: że jarzmo ciężkie dane jest każdemu człowiekowi. Jednemu dokucza bieda, drugiemu choroba, innego trapią inne dolegliwości. Znoście wszelkie, dane wam przez Opatrzność Bożą krzyże, a będziecie męczennikami.

Św. O. Franciszku, męczenniku pragnieniem módl się za dziećmi Twemi, by i one mogły i chciały Cię naśladować.

Duch Trzeciego Zakonu.

(ciąg dalszy)

IV. Środki służące do nabycia ducha franciszk.

Najstraszniejsze rozczarowanie w życiu spotyka człowieka wówczas, gdy umiłowawszy jakiś ideał piękna i szczęścia i usiłując po niezliczone razy posiąść go widzi się wkońcu zmuszonym zaniechać starań, nie dlatego, że ideał okazał się zwodniczym, lecz dla braku koniecznych i wystarczających środków do jego nabycia.

Rozczarowanie takie wyciska gorzkie łzy z naszych oczu a duszę pogrąża w jak najgłębszą niemoc.

Historja ludzkości pełna jest takich przykładów. Umysły genialne, dusze potężne musiały porzucić swoje wzniosłe ideały i skończyć marnie, dla braku środków koniecznych do ich urzeczywistnienia, na wzór biednych kwiatków, które schną i giną, gdy im braknie światła słonecznego i rosy niebieskiej.

Wzniosły ideał zajaśniał przed oczyma naszemi, gdyśmy rozmyślali o duchu Trzeciego Zakonu świętego Franciszka.

Zgoda braterska! I czyż jest coś piękniejszego i wznioślejszego w nauce chrześcijańskiej? Ona jest znamieniem prawdziwego naśladowcy Chrystusa, ona napełnia duszę świętą radością i każe z Psalmistą Pańskim wołać: O jak dobrze i słodko mieszkać braci społem (tj. w zgodzie).

Pokuta! Ona jest drogą pewną do nieba, jest cnotą wzniosłą, która na usta nasze wywołuje okrzyk św. Piotra z Alkantary: O szczęśliwa pokuto, któraś mi wysłużyła tak wielką chwałę w niebie.

Ubóstwo! Piękna, wzniosła cnota, która skłania do gardzenia rzeczami ziemskiemi a rozmiłowuje jedynie w rzeczach niebieskich. Ona jest kosztownem dziedzictwem, które daje wstęp do niebieskiej ojczyzny.

W obliczu tego czystego, pięknego „Ducha“ uczuliśmy się wzruszeni i porwani tak dalece, że zapragnęliśmy za wszelką cenę posiąść ten wzniosły i potężny ideał prawdziwej szczęśliwości, Ducha franciszkańskiego.

Lecz może i to nasze pragnienie stanie się próżną iluzją? Nie! Nasze pragnienie nie przemieni się w gorzkość, nasz zachwyt nie skończy się rozczarowaniem, ponieważ mamy do dyspozycji środki pewne i skuteczne, któremi możemy nabyć ducha serafickiego i w nim się udoskonalić.

Środki te, w ogólności, wskazał nam w liście swoim „Tertium Franciscalium Ordinem“ Papież Pius X.,

który to list redakcja „Pochodni Serafickiej“ podała w sierpniowym zeszycie str. 227 — o środkach prowadzących do osiągnięcia ducha franciszkańskiego patrz Poch. Seraf. str. 230.

Oto zatem środki, które Ojciec św. wskazuje jako prowadzące pewnie do osiągnięcia ducha franciszkańskiego.

Środki te można sprowadzić do trzech bardzo prostych a równocześnie jak najskuteczniejszych, któremi są:

1) Poznanie i naśladowanie życia św. O. Franciszka i świętych Tercjarzy.

2) Ćwiczenie się w modlitwie wszczególności tej, którą można w najściślejszem tego słowa znaczeniu nazwać franciszkańską.

3) Przewodnictwo Synów Św. Franciszka.

Rozmowy o Trzecim Zakonie

S. Przełożona.

Na ostatniej pogadance podał nam O. Dyrektor tematy referatów, które były wygłoszone na zjeździe Delegatów, i mówił O. Dyrektor, że będą ogłoszone w Wiadomościach Tercjarskich. Ponieważ do każdej Kongregacji przychodzi tylko jeden egzemplarz Wiadomości, a referaty interesują wrzystkich prosilibyśmy zatem, by O. Dyrektor podał nam je do ogólnej wiadomości.

O. Dyrektor.

I owszem. Mam referat O. Wiktora Biegusa, redaktora Dzwonka Trzec. Zakonu, więc go wam dziś odczytam. Proszę posłuchać uważnie.

Cel nowicjatu i niezbędna potrzeba mistrza do jego osiągnięcia.

Reguła tercjarska w § 4 rozdziału I-go mówi: „Ci albo te, którzy wstępują do Trzeciego Zakonu odbędą rok nowicjatu",

Zdaje się, że to krótkie i lakoniczne postanowienie reguły nie ma większego znaczenia. Tymczasem, gdy je porównamy z innemi cytatami i postanowieniami Stolicy Św., przekonamy się o czemś innem. Dość np. przypomnieć bullę Benedykta XIII *Paterna Sedis Apostolicae* z 10 grudnia 1725 r., w której między innemi tak się ten papież wyraża: „Trzeci Zakon jest... prawdziwym i rzeczywistym zakonem, gdyż posiada swój n o w i c j a t, swoją profesję i swój właściwy habit". Co więcej, w obliczu Kościoła nowicjat jest tak ważnym elementem, że Stolica Apostolska nie pozwala nikomu odeń dyspenzować. Św. Kongregacja Odpustów w reskrypcie z dn. 30 stycznia 1896 r. orzekła, że przełożeni zakonni nie mogą nawet kapłanów świeckich, do Trzeciego Zakonu wstępujących od nowicjatu zwalniać.

Z tego zestawienia wynika, że nowicjat wchodzi w essencjonalną część, w istotę tercjarstwa, że jest czynnikiem, którego bagatelizować, lekceważyć czy małoważyć nie można... Zlekceważenie jego bowiem sprowadzić może najpierw komplikacje natury formalnej, prawnej, a mianowicie: nieważną profesję i niezdolność do korzystania z łask i odpustów. Dalej: zlekceważenie jego sprowadzić może, i owszem bardzo często sprowadza, niepowetowane straty rzeczowe: zanik, upadek, brak ducha tercjarskiego w jednostkach i kongregacjach...

Aby uniknąć komplikacyj formalnych — należy się ściśle trzymać postanowień Stolicy Apostolskiej, a więc:

1) nie odwoływać w ciągu nowicjatu woli złożenia profesji w Trzecim Zakonie.

2) po upływie pełnego roku istotnie tę profesję złożyć.

Aby uniknąć komplikacyj rzeczowych trzeba nowicjat traktować nie tyle z punktu rachunkowego, uważając, aby nie wcześniej złożyć profesję, aż minie 365, względnie 366 dni od obłóczyn, ale traktować nowicjat z punktu życiowego, dokładając starań, aby życie nowicjusza w tym czasie odpowiadało swemu założeniu.

I. I tu mimowoli stajemy wobec pytania zasadniczego: Jaki jest cel nowicjatu?

Cel nowicjatu jest podwójny: 1) wyszkolić nowicjusza, 2) wychować nowicjusza.

A) Wyszkolić nowicjusza, znaczy tyle, co pouczyć go dokładnie o tercjarstwie, udzielić mu potrzebnych i pożytecznych w tym wględzie wiadomości... uświadomić go i zapoznać ze wszystkiemi obowiązkami, skarbami, przywilejami, jakie mają miejsce w tercjarstwie.

Wyszkolić nowicjusza to znaczy: ubogacić jego umysł, ile możności, wszystkiemi wiadomościami, które ze względu na jego charakter, a raczej stan zakonno-świecki, będą mu potrzebne... Wyszkolić nowicjusza to znaczy: dać mu taki zasób wiedzy tercjarskiej, by na pytania, zadawane mu przez otoczenie w sprawach tercjarskich, nie ściągał ramion i nie mówił: „nie wiem". Jedno „nie wiem" — otoczenie przebaczy, drugie „nie wiem" — wzbudzi pewne przykre zdziwienie, — a trzecie „nie wiem" wprost szyderczy wywoła uśmiech.

I nie tylko w rzeczach ściśle tercjarskich owo „nie wiem" na ustach tercjarza brzmieć nie powinno, ale i w rzeczach, mających z tercjarstwem pewną bliską łączność. Toteż kształcenie nowicjusza nie powinno ograniczać się do samej tylko reguły. Prócz reguły ma ono objąć: katechizm katolicki, główne zasady as-

cetyki, dzieje biblijne w zarysie i liturgję. Co prawda, jest to materjał bardzo obszerny, trudno mieszczący się w kilkunastu zaledwie lekcjach nowicjackich, to jednak bardzo potrzebny tercjarzom, jeżeli chcą być prawdziwą elitą katolicyzmu. Jak w rzeczach czysto tercjarskich słowo „nie wiem" razi i razić musi każdego, tak samo razi, razić może, razić powinno każdego, kto zapytawszy tercjarza o pewne podstawowe, najważniejsze rzeczy z liturgji, ascetyki, biblji, katechizmu, usłyszy również jedną i tą samą odpowiedź: „nie wiem". Toteż nowicjat musi być szkołą zasad i prawd katolickich. Nowicjusz w nowicjacie musi te prawdy i zasady' bliżej poznać, musi je zgłębić, nie w tem znaczeniu, aby wszystko wiedział i na pamięć umiał, ale aby się w sprawach religijnych orjentował, aby kiedyś jako profes nie wygłaszał, w dobrej zresztą wierze, poglądów z nauką katolicką sprzecznych.

B) Nowicjat ma nowicjusza nietylko wyszkolić, ale również w y c h o w a ć. Wyszkolenie — to ubogacenie umysłu potrzebnemi i pożytecznemi wiadomościami, wychowanie zaś jest urobieniem serca, urobieniem woli, urobieniem charakteru. Wychowanie zatem tyczy się tych władz, tych pierwiastków duchownych człowieka, które świadczą, które mówią o jego moralnej wartości. Znana przecież rzecz, że można być najmądrzejszym człowiekiem, uczonym, filozofem, można zdolnościami swemi zadziwić świat, ale zarazem być moralnym karłem, być tym człowiekiem, którego wartość etyczna albo żadna, albo bardzo mała, którego stałem mieszkaniem winien być albo... dom poprawczy albo... więzienie.

A czyż w Trzecim Zakonie są tacy pożądani? Czyż takie karły moralne dopuszczalne są tam, gdzie ideą przewodnią: chrześcijańska doskonałość życia, celem — Bóg, drogą — cnota, a przewodnikiem — Seraf z Asyżu?

Trzeci Zakon musi dbać o to, by jego członkowie mieli złote serce, niezłomną wolę, piękny charakter, by byli, jak to Chrystus określił, światłością świata i solą ziemi, by stali się dobrym fermentem, dobrym zaczynem w upadłem dzisiejszem społeczeństwie — jednem słowem, aby starali się być ludźmi dobrymi w każdym calu, w każdem drgnieniu serca, w każdym błysku myśli... w każdym przejawie czynu...

I bynajmniej nie jest to łatwe. Trafnie powiedział nasz wieszcz: „Trudniej dzień przeżyć dobrze, niż napisać księgę“. A jednak tego trudu musi się każdy tercjarz podjąć... musi ten trud przełamać, przetrwać go. Aby przetrwać, musi się zawczasu do tego trudu wprawić, doń się przyzwyczaić, z nim się oswoić, musi zawczasu serce swoje i wolę i charakter zaopatrzyć w zaprząg „zapału, który cuda tworzy...“ jednem słowem: musi być w nowicjacie należycie wychowanym.

Jak odpowiednia atmosfera domowa wychowuje dobrych synów, dobre córki, jak odpowiednia atmosfera społeczna wychowuje dobrych obywateli, tak też i odpowiednia atmosfera w Trzecim Zakonie w nowicjacie ma wychować dobrych tercjarzy. W szczególności zaś:

a) W nowicjacie ma się urobić serce franciszkańskie, serce, które kocha wszystkich, nietylko tych, co są mu życzliwi, ale i tych, co dyszą zemstą, co mu krzywdę robią...

b) w nowicjacie ma się urobić wola franciszkańska, — wola, która chce i pragnie tylko dobra... która w przykazaniach Bożych, przykazaniach kościelnych i postanowieniach reguły widzi wytyczoną drogę ku niebu... i tą drogą zawsze iść pragnie...

c) W nowicjacie ma się urobić charakter franciszkański, — charakter łatwy do współżycia z drugimi, a więc charakter nie wyniosły, nie szorstki, nie zarozumiały, nie faryzejski, nie brutalny, nie gwałtowny,

ale spokojny, zrównoważony, pokorny, szczery, otwarty, przystępny... przy tych zaletach: charakter stały, czyli charakter, który nie zmienia się, jak chorągiewka pod podmuchem wiatru, który nie ulega wpływom humoru i nastroju, charakter, który nie zawiedzie nikogo... w nieszczęciu i doświadczeniu...

Z nowicjatu ma wyjść urobiony i zahartowany tercjarz.

Powiedział poeta, że młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, otóż taką rzeźbiarką jest nowicjat, ten czas młodości zakonnej, celem jego jest: wykuć z nowicjusza posąg podobny do pierwowzoru, a tym pierwowzorem: św. Franciszek z Asyżu.

W ten sposób mamy odpowiedź na pytanie wyżej postawione: Jaki jest cel nowicjatu? Odpowiedź ta brzmi: Celem nowicjatu jest: wyszkolić i wychować nowicjusza.

II. Teraz nasuwa się pytanie drugie: W jaki sposób może nowicjusz w nowicjacie nabyć potrzebnych wiadomości i jak urobić siebie?

Stać się to najpierw może własną pilnością i własnym wysiłkiem nowicjusza bez współudziału czyjegokolwiek. Tercjarz, który w ten sposób przeszedł rok nowicjatu i nie miał przy sobie i nad sobą żadnego kierownika, to samouk i samowychowanek. Sam się wszystkiego nauczył i sam się wychował. Nikt się do tego nie przyczynił.

Czy jednak Trzeci Zakon może się takiem rozwiązaniem kwestji zadowolić? Czy to samouctwo i samowychowanie się nowicjuszów może uchodzić jako miarodajna i doskonała i wystarczająca metoda? Porównajmy inne dziedziny życia. Co one nam mówią? Oto to, że samouctwo i samowychowanie się to rzadkie wyjątki i jako takie wszędzie są traktowane. Zasadniczo jednak jest tak, że danego człowieka odpowiednio

ukwalifikowana jednostka uczy i wychowuje. Tak być musi i w Trzecim Zakonie. Wyjątki, to jest samouctwo i samowychowanie się nowicjuszów bez współudziału odpowiednich sił, dopuszczalne być mogą tylko w koniecznych razach, wtedy i tam, kiedy i gdzie inaczej być nie może. Dla orjentacji i zrozumienia przypomnijmy sobie, że tercjarstwo nie wszędzie znajduje się w jednakowym stopniu rozwoju i rozkwitu.

a) Są miejscowości, gdzie tercjarze żyją w rozprószeniu, bo albo skądinąd tam przyszli, albo jest ich kilku zaledwie, albo nie zostali jeszcze zorganizowani i zszeregowani w kanoniczną gminę, w kongregację. Rzecz jasna, że w takich wypadkach Trzeci Zakon składa się z samych tercjarzy samotnych, pojedyńczych, izolowanych, a wskutek tego każdy z nich po obłóczynach sam powinien i sam musi starać się o poznanie obowiązków tercjarskich i sam dokładać starań, by swe życie uformować w doskonalszy sposób, niż inni ludzie, — sam się musi uczyć, sam się musi wychować.

b) Są miejscowości, gdzie Trzeci Zakon został zaprowadzony kanonicznie i ukonstytuowany. Jednak jako młodziutka roślinka, jest jeszcze słabiutki i nieliczny. Próbuje zaledwie, że się tak wyrażę, pierwszych skrzydeł do lotu. W takich warunkach już samouctwo i samowychowanie się w nowicjacie powinno być w miarę możności usuwane. Do pewnego jednak stopnia może być tolerowane do czasu.

c) Pod żadnym jednak warunkiem stan taki nie śmie istnieć w kongregacjach starszych, które miały już dość czasu wzróść i wzmocnić się liczbowo i organizacyjnie. Samouctwo i samowychowanie się, czyli chodzenie luzem już w nowicjacie, jest u nich niedopuszczalne jako anachronizm, który da się wytłumaczyć tylko niedbalstwem albo lekceważeniem dobrej sprawy. W tych kongregacjach musi być planowa nauka i pla-

nowe wychowanie nowicjuszów. A ponieważ niema planowej nauki i planowego wychowania bez odpowiedniego nauczyciela i odpowiedniego wychowawcy, dochodzimy do ostatecznego wniosku, że w nowicjacie musi być nauczyciel i wychowawca.

A któż nim jest? Oto mistrz, względnie mistrzyni nowicjatu! Oni mocą swej godności, o ile sam dyrektor tego na swe barki nie weźmie, są w nowicjacie odpowiedzialnymi nauczycielami, wychowawcami i pedagogami młodej latorośli tercjarskiej. Rozumie się, że muszą mieć ku temu odpowiednie uzdolnienie, odpowiednie kwalifikacje, o czem zresztą szeroko ma mówić inny prelegent. Nam na zazie wystarczy, że poznaliśmy niezbędną ich potrzebę do osiągnięcia celu nowicjatu. Bez takiego mistrza niema wzorowego nowicjatu, niema w kongregacjach pełnego tercjarskiego życia, niema w terajarstwie franciszkańskiego ducha...

Przypatrzmy się pustym błoniom, czy smutnym ugorom, pokrytym dzikiem zielskiem, i tu i ówdzie kępka zboża, przygodnie tam zabłąkanego... Oto obraz tercjarstwa, którego ręka wprawna mistrza czy mistrzyni w nowicjacie nie zaorze... nie obsieje... nie obsadzi... nie przeplewi... nie pokieruje... słowem: nie wyszkoli... nie wychowa...

Kończąc i reasumując ideę przewodnią referatu obecnego niech mi będzie wolno podać taki wniosek do dyskusji i ewentualnie do przekazania go Radzie Głównej:

Kongregacje zwracają pilną uwagę na nowicjat i starają się przez mistrzów i mistrzynie o jak najlepsze wyszkolenie i wychowanie nowicjuszów i nowicjuszek.

S. Przełożona.

Dziękujemy O. Dyrektorowi za odczytanie tego pięknego referatu, będziemy się starały postępować w myśl jego rezolucji.

Podziękowania i prośby.

Redakcja oświadcza, że ogłaszając „Podziękowania i prośby“ za przyczyną Czcig. O. Rafała otrzymane, nie orzeka nic o nadprzyrodzoności otrzymanych łask, lecz poddaje się całkowicie zdaniu św. Kościoła, w myśl dekretu Urbana VIII. *Redakcja.*

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu fran. dziękują:

Brzezinka.

Czcigodnemu O. Ratałowi Chyl. dziękuję, że u Trójcy Przenajświętszej wyprosił łaskę, o którą Go prosiłem w moich potrzebach. Ofiara 3 zł.

Wojciech Olej.

Mielec.

Dziękując Czcig. O. Rafałowi Chyl. za otrzymane łaski oraz polecając się nadal Jego przemożnej opiece szczególnie w pewnej intencji, załączam skromną ofiarę (10 zł) na proces beatyfikacyjny. *Marja Gwoździowska naucz.*

Środa.

Dziękuję Panu Bogu za nadzwyczajną łaskę, którą otrzymałam za przyczyną Czcig. O. Rafała. Na beatytikację ofiara. 5 zł. *F. M. siosta III. Zak.*

Pabjanice.

Dziękuję Czcig. O. Rafałowi Chyl. za otrzymaną łaskę i proszę o dalszą pomoc. Ofiara na beatyfikację 5 zł.

Wdzięczna M. F.

Dziękując za łaskę za przyczyną Czcig. O. Rafała otrzymaną i polecając się dalszej Jego opiece przesyłam 5 zł. ofiary na beatyfikację. *J. F.*

Łódź.

Dziękuję Czcig. O. Rafałowi za otrzymane zdrowie. Ofiara 2 zł. *Michalina Kantarkówna.*

N. W. dziękuję Czcig. O. Rafałowi za otrzymane zdrowie. Ofiara 5 zł.

Czcig. O. Rafała franciszkanina proszą:

Poznań

Zwracam się jeszcze raz z prośbą, a mianowicie proszę o zdrowie mojej ciężko chorej córki. Proszę się za jej zdrowie pomodlić przy grobie Czcig. Ojca Rafała. Przesyłam ofiarę 1 zł. Po wysłuchaniu mej prośby przyrzekam dalszą ofiarę.

Józefa Myszyńska

Poznań

Z wielką ufnością proszę Pana Boga, by za przyczyną Czcigod. O. Rafała Chylińskiego raczył mnie wysłuchać i pocieszyć na zdrowiu. Od 7 lat cierpię bardzo na reumatyzm. Lekarze wyleczyć mnie nie mogą. Proszę o pomoc Czcig. O. Rafała. Na beatyfikację ofiaruję 10 zł. Po wysłuchaniu publicznie podziękuję w Pochodni Seraf. i złożę dalszą ofiarę.

Marja Kramska.

Gniezno.

Udaję się z prośbą do Czcig. O. Rafała, by swojem wstawiennictwem wyjednał u Serca Jezusowego wyleczenie z ciężkiego reumatyzmu męża mego, który cierpi przez lat 10. Ufam, że wstawiennictwo O. Rafała wyjedna mi u Boga łaskę zdrowia, za którą już naprzód dziękuję i ofiaruję 2.50 zł. na beatyfikację.

K. Dobrzyńska Siostra III Zakonu.

Gniezno.

Będąc w wielkiem strapieniu z powodu ciężkiej choroby umysłowej męża mego, wzywam pomocy Czcig. O. Rafała, i wstawienitcwa Matki Najświętszej. Proszę o modlitwę.

Na beatyfikację przesyłam 2.50 zł. *Helena Schulcowa.*

Lwówek.

Cierpiąc od dłuższego czasu ból głowy i żołądka proszę Pana Boga o pocieszenie mnie na zdrowiu za przyczyną Czcig. O Rafała. Także dla mego syna proszę o zdrowie. Ofiara na beatyfikację 5 zł.

Babina Cywkowa.

Łódź.

Czcig. O. Rafała proszę o uzdrowienie z choroby sercowej i nerwowej. Ofiara na beatyfikację 5 zł.

Stanisława Węgierska.

Warszawa.

Proszę Czcig. O. Rafała o wyproszenie mi u Boga potrzebnych łask. Ofiara 10. zł. *Jan Wierzbicki*

H. Benvenuti.

Trylogja Franciszkańska

1. Pieśń radości. 2. Pieśń Bojaźni. 3. Pieśń Bólu.

Pieśń Radości

5.

Ciąg dalszy

Życie Biedaczyny jest komentarzem „Hymnu do słońca", a Hymn znów objaśnia nam życie Poverella.

Homer opiewał potęgę Greków pod murami Troi, lecz nie był Agamemnonem, ani Ulissesem, ani Achillesem. Wirgiljusz opiewał dzieje Eneasza, lecz nie błąkał się wraz z synem Anchizesa. Tasso śpiewał:

> ... nabożny oręż i trud kapitana,
> który uwolnił wielki grób Chrystusa;

lecz nie brał udziału w wyprawach krzyżowych. Milton opisywał „*Raj utracony*", chociaż nigdy nie widział własnemi oczyma owych kwiatów Edenu, przedtem tak

pięknych, a następnie oblanych i splamionych łzami człowieka. Fryderyk Klopstock poetyzował „*Messiadę*“ lecz nie utożsamiał się z Oczekiwanym Narodów. Św. Franciszek zaś całem swem życiem stworzył swą Pieśń i stał się protogonistą, typem swego tak słodkiego i tak braterskiego poematu.

— — — — — — — — — — — — —

Żaledwie umarł Joachim da Fiore, a Włochy, przerażone przez niego wizjami Apokalipsy, oczekiwały przyjścia Antychrysta, którego bliskie pojawienie się przepowiadały odblaski krwi, wylanej pośród waśni politycznych, upadek państwa wschodniego i występki wszelkiego rodzaju, jakie wtargnęły w całe społeczeństwo. Ramię Jehowy zaciążyło; obraz Odkupiciela zasnuł się mgłą; promienie miłości ewangelicznej przygasły i tylko sam Sędzia nieprzejednany pozostał na swem miejscu. We wnętrzu złoconych katedr Chrystus uroczysty, o surowem wejrzeniu budził w małych duszach pojęcie Boga okrutnego, na którego sercu społeczeństwo chrześćjańskie nie ośmieliłoby się oprzeć głowy, jak to uczynił był ukochany Uczeń w czasie ostatniej Wieczerzy Jezusa.

Lecz hen, wśród spokojnych dolin Umbrji, gdzie jeszcze nie dotarła rafinowana kultura Florencji, Medjolanu i Wenecji, dojrzewały wielkie wypadki.

Nowy Pielgrzym miłości, który wyszedł z Asyżu, wierzył również w bliskość Królestwa Bożego na ziemi, lecz nie chciał słyszeć o nowej ewangelji straszliwego mnicha ze Syli. Dla Franciszka stara Ewangelja dawała lepszą jeszcze otuchę, więcej łez mogła jeszcze osuszyć. Odnowienie Kościoła i świata powinno nastąpić, ale przez cnotę pokornych, przez żywotną siłę braci, złączonych w drżącym uścisku miłości, a tak ludzkość napojona dotychczas przerażeniem i dręczona nienawiścią, powróciłaby do dawnej czystości życia chrześcijańskiego

i pokój utracony nie byłby już tylko błogiem wspomnieniem.

Nigdy Italja nie słyszała apostoła więcej pocieszającego. Nie głosił on zrozpaczonego ascetyzmu, który obalał wiarę, jak to czynili Katarzy i Albigenzi; nie wzbudzał krucjaty przeciw staremu Kościołowi, co zamierzał Arnold z Brescji; nie przerażał serc trwogą i przygnębieniem, jak kalabryjski Joachim; lecz wzniósłszy głos ponad tłumy, zwiastował prawdę zapomnianą: miłość w ogólnem zbrataniu. Podług Niego wszystko było dobrem: Bóg i ludzie, społeczeństwo i natura.

Nie wielu, lub raczej nikogo po Jezusie z Nazaretu nie zna historja, by podobnie jak św. Franciszek z Asyżu odczuł w głębinach duszy prawo ewangelicznej miłości. On kochał Boga, który przenika naturę i króluje nad nią; kochał bliźniego, ubogiego, ułomnego, nawet złoczyńcę, ukrywającego się w lesie i za wszystkimi ludźmi, jak za braćmi się modlił. Upojony miłością wylał swe uczucia na wszystkie twory, bo wszędzie dostrzegał obfitość życia.

— — — — — — — — — — — — —

Po Bogu ludzie; po ludziach natura.

Franciszek znał przedział, jaki dzieli te trzy pojęcia, jednak nie sądził, by między niemi znajdowała się przepaść nie do przebycia. On łączył je w swej myśli, jak są złączone w rzeczywistości i w życiu. Uczynił z nich związek, w którym Bóg jest ojcem, ludzie braćmi, a natura muzykalnym, bratnim motywem.

Średniowieczna asceza utkała naokoło duszy ludzkiej gęstą i grubą zasłonę z bojaźni i przestrachu. „Człowiek posiada trzech niestrudzonych i nieprzejednanych wrogów“ — wołali ponurzy moraliści do przelęknionych tłumów — „szatana, świat, ciało! Czuwajcie bez ustanku, bez ustanku módlcie się. Djabeł jest wszędzie. Wszystko co się zmysłom podoba, co zmysły

rozwesela jest djabelskie". Klasztory zakopane w cieniach borów, zagubione na szczytach gór, zdawały się nie dosyć jeszcze oddalone od świata i od styczności z ludźmi. By uzgodnić swe życie ze słowami Bożemi, by zakosztować w zupełności Jego prawd, koniecznem było oczyścić się ze wszelkich wspomnień ziemskich. Absolutny rozbrat z tem wszystkiem co nie jest Jezusem było przykazaniem. Mnich opuszczał świat, co więcej gardził nim i obawiał się go. Już za progiem swego klasztoru z bojaźnią stawiał on stopę w krainie djabelskiej pełnej zdrad i śmiertelnych zasadzek. Natura ze swemi powabami, głosami swemi nie przemawiała więcej do serc ludzkich; niebo zawisło nad ziemią ponure i straszliwe, jakby ją chciało zdławić w olbrzymim uścisku.

Przychodzi Franciszek i wszelka bojaźń znika przed blaskiem Jego świetlistej duszy, która nie zna złego. Natura uwolniona od zmory światowej dawnych obaw i przygnębiających smutków rozlewa się nanowo radośnie: wszystko się odradza i zieleni, wszystko kwitnie i śpiewa!

— — — — — — — — — — — —

„*Pax et bonum: Pokój i dobro*"! było pozdrowieniem nowego Pielgrzyma miłości". „Opowiadajcie pokój i pokutę dla odpuszczenia win" — mawiał do swych braci — „Błogosławcie temu kto was prześladuje, dziękujcie temu, kto was obraża". „Jesteśmy powołani, aby leczyć zranionych, zbliżać do siebie nieprzyjaciół, wskazywać drogę błądzącym. Wielu, którzy się zdają być synami szatana, dzień jeden, a będą uczniami Jezusa".

Okres Franciszka to ponury wiek łez i krwi. Pontyfikaty Innocentego i Honorjusza III., Grzegorza IX i Innocentego IV fatalnie uwieczniły się w historji. Burzliwa epoka, która spoglądała na męki Ugolina, rzeź Wieczorów Sycylijskich, okrucieństwo Ezzelina III da

Romano i Fryderyka II. Wojny wewnętrzne i wojny państw!

Włochy były jakby ogromnem polem, gdzie szumiały potoki krwi, tliły zgliszcza ruin, gdzie szczerzyła zęby nienawiść, warczała złość, gdzie zemsta knuła swe okrutne zasadzki.

Kochający Poverello nie ukrywa się, nie przeklina szaleństw wspomnianych rozkoszy. Wychodzi ze swej zielonej, cichej Umbrji i ukazując się niby jakieś nieziemskie zjawisko, zasobny w wiarę i entuzjazm, biegnie przeciw gwałtownej nawale wojny. Wśród szczęku skrzyżowanych szpad i wzburzonych nawoływań, głosi przebaczenie win, pokój. Przez świat niespokojny, ciężarny w krwawe zemsty, leci głos miłości Franciszka i z powabem ukochania ewangelicznego sprawia, że wypada z rąk rozognionych obywateli wzniesione żelazo, które miało zatopić się w krwi bratniej.

Tak więc Poverello jest apostołem przyszłości, która prowadzi tłumy w królestwo pokoju i wzajemnej miłości. Dlatego w drugiej części Hymnu widzimy z taką prostotą ujęty najwyższy ideał: ideał pokoju.

Dla Franciszka człowiek jest kulminacyjnym punktem świata, królem wszystkiego. Jego główną myślą było odwieść ludzkość od nienawiści, od bratobójczych walk, od wzajemnego wyzyskiwania się i wprowadzić ją w świat miłości, zbliżyć ją do Boga, „który jest miłością".

Społeczeństwo jest dziełem Bożem, dziełem miłości, ponieważ łączy pojedynczych ludzi w jedną wielką rodzinę, w której wzajemnie się wspomagają i uzupełniają.

Kiedyż nadejdzie ten dzień, kiedy miłość głoszona przez Franciszka rozgrzeje na nowo serca ludzkie, wypleni nienawiść klasową i złączy w bratnim uścisku bogatych i biedaków, wielkich i małych, synów dobrego Boga? Kiedyż zatrą się ostre różnice pomiędzy

mojem a twojem, a z ziemi znikną nawoływania do zemsty? Kiedyż wszyscy złączą się w jednym, wspólnym, potężnym okrzyku: Miłość, miłość!

O święty Franciszku, któryś nazywał „braćmi“ ptaszki, kwiatki, skały, wiatr, któryś odzywał się do wszystkich tworów, jak do drogich osób, kiedyż zaśpiewają ludzie całem sercem, całą duszą, Twą cudowną pieśń „Pochwalony bądź Panie“? *C. d. n.*

Ojciec Wenanty Katarzyniec

franciszkanin

15. na tle wspomnień współbraci.

Życie O. Wenantego ciche i pokorne było pełne gorliwej pracy. W dwóch przedewszystkiem kierunkach rozwijał swą działalność. Postawiony na trudnem i odpowiedzialnem stanowisku wychowawcy nie szczędził chorobą nadwątlonych sił, by zadośćuczynić swemu obowiązkowi, a jako kapłan nie zaniedbywał również pracy nad zbawieniem dusz w konfesjonale i na ambonie. Sam wszechstronnie, tak w naukach duchownych jak i świeckich wykształcony, łożył wiele starań, by umysły powierzonej sobie młodzieży wyposażyć w wiedzę prawdziwą i powoli zaszczepić zamiłowanie do systematycznej pracy naukowej. Stąd program dnia wypełnił nietylko ćwiczeniami duchownemi, ale i nauką w różnych kierunkach. Sam nad wszystkiem czuwał, wszystkiem kierował. Prócz zwykłych zajęć nowicjackich, jak wykład reguły, konstytucyj zakonnych, liturgji i objaśnienie rubryk brewjarzowych, musiał z wieloma nowicjuszami przerabiać jakąś klasę gimnazjalną, bo — jak pisze, już nieraz wspomniany, O. Henryk — ojciec prowincjał przyjmował na nowicjat kandydatów z róż-

nych klas i zakładów. O. Wenanty musiał tedy wszelkie niedomagania i braki w ich wykształceniu uzupełnić. Choć go to wiele kosztowało, „sam o tem ani słowa nie mówił, nie żalił się, nie skarżył — tylko cicho, cierpliwie pracował“. Oprócz obowiązkowych studjów musiał każdy nowicjusz przynajmniej co miesiąc zdać sprawę z jednej przeczytanej książki. Z końcem miesiąca każdy musiał przedstawić magistrowi wypiski i uwagi o danem dziele. „I tak nieznacznie — wyznaje jeden z jego wychowanków, przygotowywał nas i oswajał świątobliwy nasz wychowawca z pracą pisarską, bo rozumiał, że w naszych czasach niedość słowem, ale i piórem o szczytne Chrystusowe zasady ścierać się trzeba“.

A starał się nietylko o wykształcenie umysłu, ale i to przedewszystkiem o uszlachetnienie serca, o wyrobienie niezłomnych charakterów opartych na niewzruszonym fundamencie zasad doskonałości zakonnej. Przed wydaniem przez nowe prawo kanoniczne zakazu słuchania spowiedzi podwładnych, niektórzy z nowicjuszów jemu powierzyli kierownictwo swych sumień. Później musiał szukać innych sposobów, by móc oddziaływać na umysły nowicjuszów i tak prowadzić ich drogą cnoty. Szczególniejszą do tego sposobność nastręczało wspólne czytanie duchowne. „O. Wenanty zawsze umiał do podawanego tematu dorzucać swe głębokie uwagi i praktyczne zastosowania. Często też starał się na osobności w celach stykać z poszczególnymi braćmi i tu bądź delikatnie wytknąć uchybienia, bądź pocieszyć w smutku i rozniecać w młodych sercach ducha zakonnego.

C. d. n. *W. Z.*

PODZIĘKOWANIE.

Za otrzymaną łaskę składam św. Antoniemu publiczne podziękowanie. *Agata Szywałówna z Czyszek.*

KRONIKA MISYJNA

Pomoc misjom.

Skoro jaki artykuł o misjach wpadnie czasami w oczy, może niejeden rzuci pytanie „Czyż nie za wiele o tem piszą?“ — Nie dosyć i owszem za mało, gdyż misje są nieznane; gdyby były znane wraz z ich najwyższemi ideałami oraz bohaterskiemi wysiłkami, wówczas coraz więcej wzbudzałyby zainteresowania. Coprawda idzie dzisiaj jakiś zew, który wskazuje na misje, lecz tak mało zwraca się na ten znak opatrznościowy uwagi. Tymczasem, jak bodaj w żadnym innym czasie i w żadnym innym przedmiocie, Ojcowie święci podnoszą swój głos w sprawach misyjnych. Dopiero co, na osobnej audjencji, udzielonej prezesom krajowym Pap. Dz. Rozkrz. Wiary na dniu 14 kwietnia r. b., Ojciec św. z prawdziwem rozrzewnieniem i jakoby przez łzy serdecznego pragnienia, aby szerzyło się Królestwo Boże na całym świecie, rzekł te słowa „Digitus Dei est hic. — Bóg tego chce“. A w encykl. „Rerum ecclesiae„ wynurzał się, że słyszy głos wewnętrzny: Wołaj i nie spoczywaj, podnoś głos mocny, jak trąbę. Ile to enuncyjacyj o misjach możemy naliczyć w ostatnich czasach, a co rok podczas osobnej audiencji na zakończenie dorocznego zjazdu Najwyższej rady P. D. R. W., na którą z odnośnem sprawozdaniem krajowem jadą wyżej wspomniani prezesi, Ojciec św. tak piękne coraz dalej idące rozwija myśli dotyczące szerzenia się P. D. R. W. Bo oto przez usta Ojca św. przemawia Bóg, żywy i odwieczny, który pragnie w swem miłosierdziu przyspieszyć powszechne dzieło zbawienia.

Czytamy w Piśmie św., że „na początku stworzył P. Bóg niebo i ziemię“; i w sposób pełen miłości zbliżył się do pierwszych rodziców, którym, chociaż sprzeniewierzyli się Stwórcy, przyrzeka Zbawiciela. Później do Abrahama mówi: „W tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi”, bo żadnej partykularności niema Bóg na celu, gdy odgranicza od innych narodów żydowski naród, lecz ratując go przed powodzią pogaństwa, tem samem przechowuje dla wszystkich narodów wiarę w prawdziwego Boga. I w tem ośrodku narodził się Chrystus, który wyrzekł testamentarne przykazanie: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody”. Kościół Chrystusowy zawsze był Kościołem misyjnym a dzieci jego, im więcej poczuwają się do spraw misyjnych, tem prawdziwszemi stawają się członkami mistycznego ciała Chrystusowego.

Dzisiaj znowu Bóg prawdziwy przez usta Papieża daje nam poznawać „tempora et momenta”.

W Starym Testamencie tak cudownie uchwycił Psalmista Pański wspaniałą myśl tej wielkiej pieśni, wydzwanianej zewsząd na cześć Boga Jedynego i Prawdziwego: „a solis ortu usque ad occasum laudabile nomen Domini“, zaś w Nowym Testamencie ta pieśń nabiera kształtów rzeczywistych w dziele misyjnem, które bezprzestannie kroczy naprzód.

Dzieła Boże poznaje się po tem, że one wykazują to samo piętno mimo różnorodności niektórych zewnętrznych cech, bo przecież Bóg sprawia „nova et vetera”. Tem piętnem zarazem sprawdzianem jest miłość ku Bogu, jaka przejawia się w rozmaitych dziełach dla dobra ludzkości, mianowicie dla dusz nieśmiertelnych. Takim sprawdzianem jest hasło dopiero wyniesionego na ołtarz bł. ks Bosko: da mihi animas, caetera tolle“.

W kościele Bożym od dawna powstawały pomocnicze dzieła misyjne i to zwykle z prywatnej inicjatywy, uznane później lub też nie przez organy kościelne. Coprawda w wieku XII widzimy przez trinitarzy prowadzoną organizację, która miała na celu, aby zbierać ofiary celem wykupu niewolników. Później znów wiek XVI może się pochwalić bractwem „Grobu Pańskiego“, które zbierało środki na poparcie misyjnych celów w Jerozolimie, lecz w rzeczywistości dopiero wiek XIX poszczycić się może rozmaitemi i licznemi stowarzyszeniami mającemi na celu, albo wspomaganie modlitwą i drobną, równą ofiarą nawracanie całego świata pogańskiego, albo tże dzieląc swych członków na rzeczywistych członków, potem pomocników, dobrodziejów i t. d., albo hołdując celom partykularnym, jak Sod. św. Piotra Klawera. Wogóle rozróżniamy te dzieła na dzieła modlitwy i zbieranie ofiar, dzieła ku wzmocnieniu zainteresowania się sprawami misyjnemi i dzieła popierania powołań misyjnych w Europie. Z biegiem czasu powstało około 246 rozmaitych, pomocniczych dzieł misyjnych, z czego dotąd istnieje na świecie 220.

Kapłan z swego powołania jest stróżem i krzewicielem Królestwa Bożego na ziemi oraz urodzonym kierownikiem stowarzyszeń misyjnych. Nic więc dziwnego, że w statutach poszczególnych dzieł misyjnych kapłan figuruje jako kierownik czy to parafjalny, czy diecezjalny. „Oportet Christum regnare“ — tchnienie każdego kapłana, który nieomal codziennie powtarza psalm: „Laudate Dominum omnes gentes“. Wnet więc poszczególne centra prac misyjnych odczuły potrzebę osobnego zrzeszenia się. Tak więc powstał Mis. Związek Duchowieństwa obecnie zależny od św. Kongregacji Propagandy i chociaż nie jest on ogłoszony papieskim, tworząc diecezjalne zrzeszenia, jednak z natury rzeczy przez swych członków, którzy są kierownikami poszczególnych kół misyjnych,

spełnia to zadanie, które odpowiada tradycyjnej a kierowniczej czynności kapłańskiej.

Z między licznych, pomocniczych dzieł misyjnych wybrała Stolica św. te, które w wytkniętym sobie celu wykazują powszechność działania, odpowiadające powszechności Kościoła i braterstwa całego świata „Ut omnes sint unum". Stąd też wzrasta duch katolickości i wiary w tych diecezjach i parafjach, gdzie właśnie te z woli Ojca św. zaprowadza się i krzewi dzieła misyjne, a mianowicie powszechne, ogólne dla wszystkich narodów, dla całego Kościoła.

Najlepiej do serca i umysłu niechaj przemówią słowa Papieży w ich encyklikach i enuncjacjach. O powszechności dzieł misyjnych czytamy w Maximum Illud: „Pamiętajcie, że nie macie szerzyć królestwa ludzi, lecz królestwo Chrystusowe" — a dalej — „nie odpowiada imieniowi apostolskiemu, gdyby nam ktoś miał zarzucić, że nasze działanie nie jest chrześcijańsko katolickie. lecz mające na celu jakiebądź partykularności". Kapłanom, członkom Mis. Zw. Kl. przypomina, że ten Związek oddany pod juryzdykcję Propagandy, wzbogacony został wielu przywilejami, żeby członkowie podczas Mszy św. modlili się za misje; dalej ażeby oni, ilu ich jest, wszelkiemi sposobami popierali w granicach własnej diecezji Dzieło Rozkrzewienia Wiary.

Obowiązek wspomagania misyj pochodzi z tegoż źródła, - z jakiego przykazanie miłości Boga i bliźniego, opierając się na dogmacie istnienia Jednego Boga i jednej rodziny ludzkiej. Czytamy w Eklezjastyku (17. 12). „I każdemu dał przepisy dotyczące bliźniego jego" — a obowiązek ten, wyjaśnia Pius XI jest większy im wyższa potrzeba, zwłaszcza jeżeli zachodzi potrzeba duszy nieznającej Boga; to też nie potrzeba udowadniać, jak dalekim od cnoty miłości Boga i bliźniego byłby ten, kto należąc do owczarni Chrystusowej, nie pamiętałby o tych nieszczęśliwych, którzy jeszcze daleko błądzą.

I tutaj Ojciec św. z właściwą sobie serdecznością, wskazuje dobitnie i jasno na właściwy obowiązek, który i na jakim terenie mamy go spełniać dla misyj.

Słuszną jest koniecznością czytamy w encyklice Max. Illud — aby Dziełu Rozkrzewienia Wiary, które jest najgłówniejszem z pomiędzy wszystkich dzieł misyjnych, któremu udzieliliśmy niejako obywatelstwa rzymskiego — i uczyniliśmy je naszem — cały lud chrześcijański przyszedł z tak hojną pomocą, którąby odpowiadała licznym potrzebom tak obecnych jakoteż i przyszłych misyj... Wielebni Bracia (Biskupi) nie wstydźcie się stać jakoby żebrakami dla Chrystusa i dla spraw nieśmiertelnych — .. lecz szerzcie to dzieło słowem i piórem, aby żniwo zbierane przez P. D. R. W stawało się coraz większe.

Jak sobie Ojciec św. przedstawia intenzywność pracy dla Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary wynika z jego słów, wypowiedzianych do prezesów krajowych, kiedy to przytoczył stare, rzymskie przysłowie: — nil actum si quid agendum — należy uważać za niezrobione, jeżeli pozostanie coś do zrobienia. A przecież pozostaje jeszcze przeszło miljard pogan do nawrócenia.

Do tego czołowego D. R. W. łączą się dwa inne, które Stolica Apostolska również uczyniła swojemi i dlatego niechaj wierni chrześcijanie je wspierają i to więcej aniżeli inne dzieła misyjne — są niemi Dzieło św. Dziecięctwa Pana Jezusa i Dzieło św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru krajowego (tubylczego). Dwa te dzieła, które słusznie nazywają się wobec Dzieła głównego, Rozkrzewienia Wiary, pomocniczemi, polecamy wszystkim wiernym.

Naukę, głoszoną przez Piusa XI. w wyżej wspomnianych cytatach, zakończę słowami wyjętemi z kazania tegoż Papieża-Misjonarza, wygłoszonego w Dzień Zielonych Świątek roku 1922, gdzie Ojciec św. wskazuje na pracujących i poświęcających się ponad swe siły misjonarzy, którzy spodziewają się naszej pomocy. „Pamiętajcie! Ci misjonarze są tak pewni zwycięstwa, gotowi do oddania swego życia; ale brak broni, brak amunicji. I cała pięknie uszykowana armja zbrojna musi się zatrzymać w pochodzie... Oby nie zginęła jedna dusza z powodu, że spóźniasz swoją ofiarę, aby żaden misjonarz nie potrzebował zatrzymać się w swej pracy... A cóż oddasz Panu za to, coś od Niego otrzymał — Za skarby łaski jakiemi Bóg Cię napełnił? Uczyń to, aby te łaski i do serc innych dotrzeć mogły.

„Oto, o co cię dzisiaj prosi Wikarjusz Chrystusa Pana. Oto dlaczego nie waha się wyciągnąć ręki do wszystkich, prosić wszystkich o pomoc, o wsparcie, o datki".

Do powyższych słów nie śmiem nic dodać.

(—) Ks. K. Bajerowicz Prezes Kraj. Pap. Dz. Roz. Wiary na Polskę.

Dekret papieski przeciwko nieprzyzwoitym modom kobiecym.

Wiadomo, że od czasu rozpowszechnienia się w strojach kobiet nowych mód, urągających zasadom przyzwoitości i higjeny, Ojciec św. wielokrotnie apelował do katolickich kobiet, aby nie tylko nie hołdowały temu niemoralnemu prądowi, lecz aby zwalczały wśród swego otoczenia wszelkie objawy nieskromnej mody, świadczącej w pierwszym rzędzie o złym guście i braku poczucia etycznego.

Obecnie w myśl życzenia Ojca św. kardynał-wikarjusz generalny Rzymu ogłosił dla użytku rzymskich klasztornych zakładów wychowawczych instrukcję, opartą na wytycznych, ustalonych według wskazań Ojca św. przez Kongregację Zakonnik. Instrukcja ta ma na celu ochronić dziewczęta przed zgubnemi skutkami hołdodowania nieprzyzwoitej modzie.

Na przyszłość dziewczęta, nie przestrzegające w strojach skromności i przystojności chrześcijańskiej, nie będą mogły uczęszczać do szkół i zakładów, kierowanych przez zakonnice. Przełożone osobiście czuwać będą nad zachowaniem tego przepisu i oporne uczennice bezwzględnie odsyłać do domu. Żadne względy ludzkie, materjalne, ani względy na stanowisko społeczne rodziców nie mają wpływać, na zaniechanie tej zasady. Zmniejszenie się liczby wychowanek z tego powodu nietylko nie będzie poczytane za objaw ujemny, ale skromności, która jest szczególniejszą rękojmią czystości i wdziękiem kobiecym. Specjalnie w tym celu wyznaczeni wizytatorowie dokonywać będą we wszystkich rzymskich szkołach i innych zakładach, utrzymywanych przez zakonnice, niespodziewanych wizytacji, celem sprawdzenia, czy przepisy powyższe są ściśle wykonywane.

POWIEŚĆ.

Krwawe kwiaty.

14. (Tłum. z fran.).

— Ojcze — odpowiedziała Anna, — jego nie potrzebujemy się obawiać. Jestto chrześćijanin, stary przyjaciel mego męża. Znikł z kraju już od dłuższego czasu, a teraz niedawno wrócił i zabrał się do dawnego swego zatrudnienia, do rybołostwa. Zdaje się, że zachował dawne uczucie; pytał się, gdzie jesteś, bo chciał być obecny na twojej Mszy św.

— Hm — mruknął Ojciec, — nie idźmy zbyt prędko za nim. Bądźmy ostrożni!

Człowiek zbliżywszy się dostatecznie pozdrowił Annę, ta odrzekła: — Dobry wieczór Ludwiku! Czy łów był dzisiaj dobry?

— Mój Boże! Codziennie jest piękny, mam nadzieję że jutro powiedzie się jeszcze lepiej i że ułowię wielkie ryby —

Po tych słowach szedł dalej swoją drogą. Uśmiech nieznajomego nie uszedł uwagi dzieci, ani też skryte i nienawistne spojrzenie na misjonarza, gdy wymawiał »wielkie ryby«.

Gdy znikł w gęstwinie otaczającej lepiankę, odezwał się Piotr z miną poważną:

— Nie wiem czy się nie mylę, ale ten człowiek nie wzbudza we mnie zaufania. Niech mi Bóg przebaczy, jeżeli go nie słusznie posądzam, lecz zdaje się, że kłamał mówiąc, że łowił dziś ryby. Zauważylibyśmy jego żółto - czarne ubranie w barkach, któreśmy mijali. Przed chwilą przemykał się między trzcinami na brzegu zdawało się, że nas szpieguje, jak i obecnie.

— Piotr ma słuszność — rzekł O. Franciszek. Trzeba zachować ostrożność. Chodźmy do domu moje dzieci, mu szę z wami pomówić.

Misjonarz jadł z wybornym apetytem podaną porcję ryżu, poczem polecił dzieciom, by zawiadomiły wszystkich chrześcjan z Da-link o swem przybyciu, oraz by zgromadzili się nazajutrz o 4-tej godz. rano, w domu katechety Józefa. Dalsze słowa wymówił z naciskiem, z powagą: — Moje dzieci! Powierzam wam bardzo ważną misję. Jeśli będę w niebezpieczeństwie lub jeślibym był zmuszony niespodzianie was opuścić, waszej opiece pozostawiam Najśw. Eucharystję.

Brońcie Jej, by nie została sprofanowana, a jeśli będą z pomiędzy was więźniowie, starajcie się, aby ją otrzymać mogli. Teraz, moje dzieci zjedzcie swój posiłek, ja zaś pójdę na krótką rozmowę z waszym wujem. –

Przy wyjściu usłyszał łamanie bambusów otaczających lepiankę.

— Cóż! czy zaczynam być bojaźliwy? — pomyślał.

— Zapewne to wystraszony przezemnie ptak!

Pomimo usiłowań uspokojenia się, opanowało go złe przeczucie. Zawrócił.

— Anno — rzekł – czy ktoś ukryty za domem mógł słyszeć moje zlecenie na jutro?

Annamitka zbladła.

— Ojcze rzekła — obawiam się tego. Ściany nie są grube.

Ale dlaczego mówisz o tem, czy sądzisz, że ktoś mógł podsłuchać nasze zamiary?

Misjonarz opowiedział, co przechodząc zauważył.

— Zapewne znowu ten żółty człowiek — szepnął Piotr.

— Wobec tego zmienimy nasze plany, drogie dzieci — rzekł O. Franciszek. Zamiast na 4-godz. zaproście chrześcijan na 12-tą i to w dom Leona. Sam go o tem uprzedzę ku jego wielkiej radości.

Piotr i Paweł zjedli kolację i opowiadali matce o wypadkach tego dnia. Można odgadnąć jakiego wzruszenia doznała matka, słysząc z opowiadań dzieci, jakich ma synów.

Radość zwiększała wiadomość o roli swej siostry w tem wydarzeniu.

Bóg ją pobłogosławi! Bóg jej wynagrodzi.

Ona jest waszą dobrodziejką i więcej jeszcze za nią się modlić winniście — wyrwało się z serca matki i siostry.

— Mamo — powiedział Paweł — my jej zawdzięczamy życie, ja ofiaruję swoje dla jej nawrócenia.

— Ja także! dodał Piotruś.

Gdy skończyli o tem mówić nadszedł O. Franciszek i ze wzruszeniem dowiedział się o przygodach sierotek. Te prosiły go o błogosławieństwo poczem odeszły, uwiadomić chrześcijan. Wtedy zwrócił się misjonarz do Anny z temi słowy:

— Moja biedna Anno nie chciałem cię pytać w obecności twoich synów, lecz widzę żeś smutna i roztargniona.

— Ojcze — odrzekła — mam w rzeczywistości bardzo ważną rzecz do powiedzenia ci i naprawdę Pan Bóg cię dziś tu przysłał. Dziś ponieważ jestto dzień sprzedaży, poszłam na targ do Tonk. Tam zbliżył się do mnie nieznany mi człowiek i w ten sposób przemówił: — Anno! Przysyła mnie do ciebie mandaryn. Wiesz dobrze, że on cię kocha i pragnie cię pojąć za małżonkę. Odmówiłaś mu wprawdzie parokrotnie, dziś ponawia żądanie po raz ostatni. Jeśli zechcesz wejść w dom jego, zniszczy wszystkie rozkazy cesarza i pozostawi chrześcijan w pokoju, jeśli natomiast wytrwasz w swych postanowieniach, ukarze śmiercią misjonarza, na którego śladach już się znajduje i zemści się na wszystkich, których kochasz

począwszy od twych własnych synów. Namyśl się, ponieważ pragnie usłyszeć twe ostatnie słowo w przeciągu 24 godzin.

Ojcze — ciągnęła zbiedzona Anna — pomyśl o okropnem położeniu. Mandaryn jest poganinem, ma kilka żon, jest człowiekiem zepsutym i miałabym wstręt wyjść za niego nawet wtedy, gdyby to nie było grzeszne. Jeśli oprę się jego żądaniom, ściągnę straszne nieszczęście na chrześcijan, na ciebie, na moją rodzinę i na moich biednych malców. Błagałam Boga, byś powrócił: niebo mnie wysłuchało. Jesteś, więc powiedz jakie jest moje zadanie.

— Moje drogie dziecko — odparł — twojem zadaniem jest odrzucić prośbę nikczemnika, pomimo tego, co się stać może, lecz nie obawiaj się — jeszcze nie wszystko stracone. Jeszcze mnie nie trzyma w swych rękach Gia - link, a co do twoich synów, nie może im nic uczynić, bo dekret odnosi się tylko do misjonarzy.

— Bezwątpienia tak, Ojcze, lecz inne dekrety mogą się ukazać i mandaryni mogą je zmieniać stosownie do swych kaprysów i namiętności bez obawy przed dworem. Obawiam się tego na przyszłość, lecz cokolwiek stać się może, spełnię mój obowiązek całkowicie. *C. d. n.*

Dnia 22 lipca br. zmarł w Milówce

Brat TOMASZ TALIK

przełożony tamtejszej Kongregacji III Zakonu św. O. Franciszka. Zmarły był człowiekiem bardzo rzetelnym, pobożnym i wielce zasłużonym tak dla III Zakonu jak i dla tamtejszego kościoła.

Cześć Jego pamięci.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie
A światłość wiekuista, niechaj mu świeci.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków

KALENDARZYK NA WRZESIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1. **Niedziela 15 po Świątkach** S. Egidego w. SS. 12 Braci męczenników.
2. P. Bł. Jana Bürte m. I Zak. S. Stefana Kóla w.
3. W. Bł. Bronisławy p.
4. S. S. Róży z Witerbo p. III Zak.
5. Cz. Bł. Gentilisa z Mateliki m. I Zak. św. Laurentego Just. b. w. Peregryna w I Zak.
6. P. Bł. Liberata z Laury w I Zak.
7. S. Oficjum Matki Bożej.
8. **Niedz. 16 po Sw. Narodzenie N. Marji P. A. G.** Św. Hadrjani.
9. P. Św. Gorgorjusza męcz.
10 W. Mikołaja z Tolentynu w.
11. S. SS. Prota i Jacka męcz.
12. Cz. Najśw. Imienia Marji.
13. P. Św. Filipa.
14. S. Podwyższenie św. Krzyża.
15. **Niedz. 17 po Św. Siedem Boleści N. Marji Panny** Św. Nikodema.
16. P. SS. Kornelego Pap. i Cyprjana męcz. S. Eufemji i Tow. męcz.
17. W. **Uroczystość Blizn św. Franciszka A. G.**
18. S. *Suchedni* S. Józefa z Kupertynu w I Zak.
19. Cz. SS. Januarego b. i Tow. męcz.
20. P. *Suchedni* SS. Eustachego i Tow. męcz.
21. S. *Suchedni* S. Macieja Apost.
22. **Niedz. 18 po Świątkach** S. Tomasza z Wilan. b. w. S. Maurycego i Tow. męcz.
23. Znalezienie ciała św. Klary, św. Linusa Pap. i Tekli p. m.
24. W. N. Marji P. od Wykupu.
25 S. Pacyfika od św. Seweryna w I Zak. Z. F.
26. Cz. Bł. Łucji Katal. p. III Zak. SS. Cyprjana i Justyny.
27. P. S. Elzeara w III Zak. Z. F. SS. Kosmy i Damjana m.
28. S. S. Wacława m.
29. **Niedz. 19 po Sw.** *Św. Michała Archanioła.*
30. S. Hieronima w' D. K.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.